

GRZBIETEM NIŻNYCH TATR - RELACJA Z WYPRAWY

Data publikacji 24.02.2020

W ubiegłym roku przedstawialiśmy relacje z wypraw górskich mł. asp. Michała Puchały z zabrzańskiej komendy, który od 20 lat zdobywa Koronę Europy. Wtedy stanął na najwyższym szczycie Austrii - Großglockner 3798 m. i najwyższym szczycie Hiszpanii - Mulhacén 3479 m n.p.m. Niedawno powrócił z 4-dniowej wyprawy grzbietem Niżnych Tatr, która była przygotowaniem do kolejnych etapów na drodze do zdobycia Korony Europy.



Oto jego relacja z tej wyprawy:

Zima w górach jest najlepszym okresem przygotowawczym do wypraw letnich w Alpy. Korzystając więc z kilkudniowego urlopu, postanowiłem zakosztować jej u naszych południowych sąsiadów. Długo się nie zastanawiając, wybór padł na masyw Kralovej Holi w Tatrach Niżnych. Pasma te biegnie równolegle do Tatr Wysokich, od których rozdziela je kotlina Liptowska i Popradzka. Głównym grzbietem Niżnych Tatr prowadzi fragment czerwonego szlaku (jest to część europejskiego długodystansowego szlaku E8). W góry tym razem

wybrałem się wspólnie z przyjacielem ze studiów. Jako miejsce startu, wybraliśmy położoną na wysokości 886 m n.p.m wieś Telgart z interesującymi obiektami kolejowymi, takimi jak wiadukt telgarcki oraz ciekawym rozwiązaniem technicznym tzw. pętlą telgracką. Wieś od wschodu przyklejona jest do pierwszego celu naszej wędrówki, a mianowicie szczytu Kralovej Holi liczącej 1946 m n.p.m z budynkiem stacji przekaźnikowej TV. Góra ta, obok tatrzańskiego Krywania, jest podobno drugą narodową górą Słowaków. Szlak początkowo wiedzie przez las, po czym przechodzi w pokrytą, wywianym śniegiem polanę ciągnącą się przez większą część grani. Podejście jest konkretne, bo liczące ponad 1000 metrów i przewyższenie daje o sobie znać. My wychodząc o godzinie 16.00, na szczycie stajemy po 21. Z tym że ostatnie 100 metrów podejścia, z powodu silnego wiatru, było tak naprawdę walką o stanie na nogach niż jakimkolwiek posuwaniem się do przodu. Przejście ostatnich 100 metrów zajęło nam dobre 40 minut. Na kopule szczytowej sytuacja była wręcz dramatyczna i przerodziła się w walkę o każdy kolejny krok, na domiar złego zamieć i ciemność spowodowały, że budynek z masztem wysokim na ponad 130 metrów znaleźliśmy dopiero, dobijając do ściany budynku! Po tej przygodzie wiem już, jak łatwo minąć schronisko w podobnych warunkach, będąc oddalonym od niego o kilka metrów. Mimo, że budynek, a właściwie znajdujący się w nim awaryjny nocleg, był dla nas wybawieniem, muszę przyznać, że panował tam specyficzny klimat. Bryła budynku była skuta lodem i śniegiem, czerwone światło z przekaźnika rozbłyskało co chwile w zamieci, a dudnienie wiatru przeciskającego się w przestrzeń żelbetonowej konstrukcji potęgowało atmosferę prawie jak z filmów katastroficznych. Posuwając się wzdłuż ściany budynku, odnaleźliśmy wejście do naszej małej arki, czyli niewielkiego pomieszczenia, którego drzwi z trudem otworzyliśmy pod naporem wszechogarniającego wiatru. W środku o dziwo nie przywitało nas ciepło grzejnika, na które liczyliśmy, jednak osłonięci przed tym, co na zewnątrz, poczuliliśmy się jak w hotelu. O dziwo był nawet prąd w gniazdku i światło, ponadto intercom w razie problemów. Wiatr zmęczył mnie do tego stopnia, że po kubku ciepłej herbaty zasypiałem z nadzieją na poprawę pogody. Sen był proroczy, o świcie wiatr nieco ustał, a pod budynek podjechał ratrak z obsługą stacji. Słowaccy technicy zdziwili się, że udało nam się zeszłej nocy dotrzeć do budynku i życzyli nam szczęścia w dalszej wędrówce. Kolejny dzień to wędrówka odśnieżoną granią, odcinek ten przypomina nasze bieszczadzkie połoniny. W trakcie przejścia granią zmagamy się nadal z wiatrem, niestety nie mogliśmy liczyć na panoramy, które są podobno rewelacyjne na tym odcinku. Po drodze mijamy szczyty Bartkowa i Orłowa, po czym docieramy do utulnia Andrejcowca. To rewelacyjna drewniana chatka, -utulnia, których sporo na terenie Słowacji. Chatka jest otwarta przez cały rok dla każdego respektującego regulamin. W weekendy pojawia się tam chatar, który serwuje rarytasy kuchni słowackiej. Nocleg w niej jest darmowy, chociaż można wspomóc chatkę dobrowolnym datkiem. Tutaj musimy zrezygnować z planu dotarcia do kolejnej utulni Ramza, ponieważ śniegu w lasach jest sporo, a szlaki nieprzetarte i poruszanie się mimo posiadania rakiet jest dość powolne. Czasu nie mamy zbyt wiele, dlatego schodzimy w doliny i nocujemy po drodze w azurowym Paśniku. Niestety wiatr nie zapomina o nas i od wieczora daje o sobie znać, aż do samego rana. Warunki nie pozwalają pospać i tak budzimy się wraz ze wschodem słońca. Podczas pakowania w oddali widzimy zielone Suzuki skaczące w zaspach na drodze i tak po chwili poznajemy Michała, leśnika tego obwodu, który przyjechał wyrzucić trochę siana dla saren. Michał był zaskoczony wyborem takiego "hotelu" i zdziwił się, że nas nie wywiało wieczorem. Po krótkiej rozmowie zaproponował nam podwiezienie do Liptovskiej Teplicki, gdzie zakończyliśmy wędrówkę.

Wszelkim górskim łazikom polecam Niżno-tatrzańskie wędrówki, szczególnie że są blisko i obecnie świetnie skomunikowane z dojazdem w zasadzie za grosze. Dla mnie koszt przejazdów wyniósł 90 zł w dwie strony. W warunkach letnich przejście tego odcinka powinno zająć 2 dni.



